

Teatr Powszechny w Radomiu sięgnął po tekst spopularyzowany przez liczne realizacje sceniczne, a liczący sobie z górą lat dziewięćdziesiąt. Premiera sztuki Ryszarda Ruskowskiego odbyła się w 1896 roku, ale szybko straciła ta lekka komedia urok i przestała przyciągać zarówno reżyserów jak i widzów. Tadeusz Żeleński-Boy pisał pod adresem takich tekstów, iż są jak „kościotrup modnej niegdyś i zalotnej kobiety”. I radził ich inscenizatorom dokonywanie zasadniczych zmian, aby zyskały nową siłę, „aby ich starzyzna stała się wdziękiem staroświecczyni”.

W ROKU 1937 Julian Tuwim dokonał takich zabiegów w odniesieniu do tekstu „Jadzi wdowy”, przerabiając, zmieniając, poszerzając albo skracając tekst Ruskowskiego. Powoli to uzyskało nową właściwą formę zarówno przez wzbogacenie postaci, ale również przez wzmocnienie wątku komediowego, zintensyfikowanie humoru.

Fabula tej sztuki rozgrywa się w świecie ziemian, którego właściciel już nie żyje, ale są spadkobiercy – w pierwszym rzędzie syn, Adolf (Cezary Kazimierski) i córka, tytułowa Jadzia wdowa (Małgorzata Włodarska), a dalej wielu krewnych, oczekujących na otwarcie i przeczytanie testamentu, wśród których zwracają uwagę widza. Krzysztof, jego żona Barbara i ich córka Melania, której się wydaje, że ma zdolności wokalne. Pieniądże otrzymane w spadku mogłyby jej umożliwić naukę śpiewu. Trzeba zaznaczyć, że Magdalena Radłowska (Barbara) i Jerzy Wasiuczyński (Krzysztof) stworzyli udane kreacje, wydobywając z całej komizmu postaci i humor sytuacji oraz języka. Magdalena Radłowska pokazała w tej sztuce kunsztowne aktorstwo, które polega w jej wykonaniu na swoistym perfekcyjnym gestach, ruchach, słowach. Powiedziałbym nawet, że Barbara Magdalena Radłowska wykazuje duże opanowanie temperamentu, jest wręcz wychowana. Z Jerzym Wa-

wania potraw według kresowych przepisów kulinarnych. Jerzy Gołębiewski stworzył sympatycznie śmieszna postać kresowego szlachy, dobrudusznego żarłoka, naiwnego prostaczka. Boleśław (Ryszard Balcerak) zagrał ekspresywnie młodego utracjusza, po maniacku wyliczają-

„ Otóż całe to towarzystwo oczekuje na otwarcie testamentu. Każdy na coś tam liczy. Gospodarz domu, Adolf, stara się przedłużyć czas oczekiwania, bowiem dużą sumę przebrał i ojciec musiał ją spłacić, więc obawia się swego skandalu. Na uboczu jakby żyje Jadzia wdowa w towarzystwie dwóch starszych, „przyszłych” ciotek, które nie wyszły za mąż, ale wspominają, prawdziwe czy urojone, przeszłe romanse swoje albo swoich babek. Czas oczekiwania wypełniony jest krzykami, rozmowami, kłótniami i romansowaniem. Chodzi o jedną sprawę główną: przekonać Jadzię, młodą wdówkę, aby wyszła za mąż. Nie chce ona o tym słyszeć, bo w jej przekonaniu:

*Dusza mężczyzny pełna trucizny,
W jego sercu jad.
Miłość fałszywa, mowa zdradliwa,
Každy z nich – to gad.*

Wdzięk „Jadzi wdowy”

Stanisław Żak

czego końskie koligacje, (nawet ludzi określa według posiadanych koni) Czekają na pieniądze ze spadku, aby jechać do aktorki Margot. Najbardziej jednak dynamiczny jest dr Kos w wykonaniu Andrzeja Iwińskiego, doskonale ucharakteryzowanego do tej roli Służący Adolfa – Józef (Krzysztof Kursa) – gra wręcz znakomicie. Umie doskonale ocenić dopuszczenie go do bliskiej komitywy z Panem, jest dyskretny, ale i nieco bezczelny i zadufany w sobie, bo był z Panem w „Monte Carlo”. Wszystkie te walory Krzysztof Kursa wygrał z ogromnym wyczuciem tworząc postać sympatyczną i przekonującą psychologicznie. Animatorem fabuły, jak się to określa nie-

Podtrzymują w niej to przekonanie dwie ciotki, sprawujące nad nią straszną kuratelę. Ale przecież natura ma swoje prawa i czasem odzywa się w młodej kobiecie temperament. Wtedy wbrew wszystkiemu i wbrew ciotkom także, które popadają w popłoch, Jadzia śpiewa w rytmie kankana:

*Alę się diablik czasami odzywa,
.....
I pragnę rozkoszy, i chcę być szczęśliwa!
I nęci mnie drugi mąż,
A jedno tylko słyszę wciąż:
Jadzia wdowa, Jadzia wdowa,
Jak żaloba, to żaloba,*

rzają ku punktowi kulminacyjnemu, którym jest wyznaczenie przez Jadzię wdowę miłości do Feliksa.

Nasuwa się uwaga ogólniejsza po tym przedstawieniu, mianowicie zespół Teatru Powszechnego w Radomiu jest bardzo prężny, należą do niego ludzie utalentowani i młodzi, którzy umieją zatańczyć i zaśpiewać z wdziękiem teksty operetkowo-kabaretowe; ale ten sam zespół umie grać również wielki repertuar klasyczny i sztuki współczesne (dość przypomnieć „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, „Daczę” Iredyńskiego czy „Pustaki” Redlińskiego). Wprowadzić w okresie wakacji kilkoro młodych aktorów odeszło. Przyszli nowi i doskonale sobie radzą. Dyrektor i kierownik artystyczny Teatru – Zygmunt Wojdan – powiada, że trzeba umieć zdobywać aktorów. Zaś dyrektor Wydziału Kultury dostęga ułatwienie działalności teatru w dysponowaniu „mieszkaniami rotacyjnymi”. Wniosek jeden nieodparcie się nasuwa: zainteresowanie władz i sprawność dykcji teatru dają w sumie nader pozytywne efekty.

Na zakończenie tych uwag muszę jeszcze powiedzieć, że po tym premierowym przedstawieniu odbyła się uroczystość „jubileuszowa” Magdaleny Radłowskiej, która na scenie „spędziła” już trzydzieści pięć lat. Udekorowano ją krzyżem. Były kwiaty od młodzieży szkolnej, od widzów, od dyrekcji, od zespołu. Publiczność premierowa, stojąc biła brawa bez końca. A ja sobie myślałem, że musi istnieć jakaś niezwykle subtelna, ale mocna, więź między aktorem i widownią. Może nawet wbrew temu, co powiedział dyrektor Zygmunt Wojdan, że praca aktora przemija i nic po niej nie zostaje. Po architekcie zostają budowle, po uczonych odkrycia. A po nas? Pytanie retoryczne. Myślę jednak, że po aktorach zostaje to bardzo ciepłe, serdeczne wspomnienie, które nieraz trwa przez długie lata. Nie umiem powiedzieć, czy to dużo, czy mało. Wiem tylko, że jest to bardzo ważne. I wiem również, że nie jest łatwo zapracować na takie wspomnienie, zwłaszcza przy tak częstym zmienianiu sceny, albo miejsca pracy.

W sumie więc ta premiera sezonu 1980/81 wypadła okazale, bo chyba nie bez wpływu na poziom przedstawienia były okoliczności. Skoro jednak raz zagrano dobrze, myślę, że powtórzy się to wiele razy. Dlatego zachęcam do obejrzenia „Jadzi wdowy” na scenie Teatru Powszechnego w Radomiu. □



Krzysztof Kursa (Józef), Hubert Bielawski (Feliks) i Małgorzata Włodarska (Jadzia) w scenie finałowej przedstawienia.

siuczynskim stworzyli dobry duet. Nie pasuje do tego duetu Grażyna Suchocka, która poszła po najmniejszej linii oporu tworząc postać krzykliwą, acierającą się o prymitywizm. Może to niedopatrzzenie reżysera (Teresa Żukowska).

Pośród innych gości w domu Adolfa zwraca uwagę wuj Mieczysław, zaciągający śpiewnie z wileńska i ciągle głodny, namawiający kucharza (Andrzej Walden) do przygoto-

kiedy – spiritus movens – jest w przedstawieniu radomskim Feliks (Hubert Bielawski), który nawija całą intrygę z bohaterką tytułową. Trochę to przypomina intrygi Gustawa ze „Ślubów panińskich” Fredry, ale nikomu nie przeszkadza. Hubert Bielawski gra z wdziękiem trzpiota i ładaco; jest przy tym człowiekiem otwartym, przyjacielskim, o bardzo wrażliwej psychice.

*Jadzia wdowa, Jadzia wdowa,
Takie słowa słyszę wciąż.*

Jaki wreszcie koniec? To trzeba zobaczyć. Bo nawet najdokładniej opowiedziana treść sztuki jest tylko jej zubożeniem, zwłaszcza że przecież mamy tu do czynienia z pewnym kompleksem elementów, które razem stanowią o wartości przedstawienia. Słowo i muzyka, która napisał specjalnie do tego przedstawie-